

A statek płynie, płynie, wciąż i ciągle jeszcze płynie, i cóż mam jeszcze więcej powiedzieć, jak to tylko, że płynie, odpływa coraz dalej, ku krainom nieznanym, ku większej rozpaczy mojej, dla większego smutku mego, dryfuje obojętny na płacz mój, na jęk, na krzyk protestu, mimo nędzy mojej sunie niewzruszony, a połyskujące w wieczornym słońcu burobłękitne wody rzeki unoszą go i pieszczą, gdy rozcina je i gładzi swym dumnobrunatnym dziobem, jak gdyby zmywając z powierzchni brud fal, które sam wywołał, blebleble, uwielbiam deszcz: zmywa brud wspomnień z chodnika życia, choć ja tam od skunksa wolę takiego na przykład ratela-miodożera, albo chociażby oposa, bo udawanie trupa to wcale nie obciach, lecz jedyna obrona, jaką dała nam natura: umieramy, żeby żyć, droga Heder, co to tańczyłaś razem z Andrzejem, a nie żadnym tam Ar-dżejem, choć niewykluczone, że Di-dżejem na tym całym gramofonie, co Bóg wie skąd żeście zapierniczyli, choć nie wiem, czy można już samo to tańczenie było z jego strony, hehe, hederoseksualizmem, ach, och, jaka wybitna gra słów, nikt nie wie o co chodzi.

A statek płynie, dalej, wciąż i ciągle jeszcze oddala się w dostojnym milczeniu, już odbił od brzegu, już za późno: płynie! Płynie wciąż i żegluję, a jak jest statkiem na parę, to może paruje, skarpetki na przykład, w każdym razie, jak już wspomniałem, a ja poczułem, z nagłym jakimś bólem uświadomiłem sobie, że to nie wróci, odeszło, zasypane gdzieś daleko i głęboko w piaskach szalonej i potężnej pustyni, niezbadanej dzungli, ukryte w ciemnościach, w jądrze ciemności, ale dlaczego w jądrze, jak właściwie w sercu, a nie w jądrze, zboczeńcy jedni, w każdym razie tak, och tak, odeszło i nie wróci.

A statek płynie, dalej posuwa się w swym rejsie, lecz Wy macie już dość tego, że płynie, wiem, chcecie jakiejś historyjki, wiecie, że nie można bez historyjki, winienem i ja być zmuszony do historyjki i nie móc bez historyjki, lecz powiedzcież ile ja z kolei mogę wam opowiedzieć historyjek, nie jestem jakimś Charliem, co to może Wam sporo opowiedzieć, nie, powiadam, nie ma już żadnej historyjki, nie ma nic poza tym, że statek płynie, że przepływa obok nas, nad nami, pod nami i w nas, że nadpływa ku nam, że wpływa w naszą zatokę, dopływa do portu naszego i odpływa z niego w siną dal, w siną dal, lala, lala, lala, lala w siną dal! Więc trzeba być gotowym, o tak, bądź gotowy dziś do drogi, drogi, którą dobrze znasz i weź butelki coli dwie, ha, tylko jakiej coli, czerwonej czy niebieskiej, bo na przykład taki jeden aktor, choć wcale nie ten z reklamy Dromaderów, lecz Baktrianów, tak, powiadam, Baktrianów, papierosy biedne mają dwa garby, nieboraki, lecz ja się pytam, kto tu jest temu Quilty, że one tak muszą przez życie iść z garbami dwoma?! I to jest słuszne pytanie i temat do wszelkich programów interwencyjnych stacji wszelakich, dziennikarze drodzy, a nie jakieś pierdoły! No więc tenże aktor, to mówi, że czerwoną, choć nie wiem, czy jest czerwony, może tylko lubi czerwonym drażnić byki jak jakiś Diego w Hiszpanii.

A statek płynie, nieubłagany i niewzruszony, dumny i blady, żaglem swoim połyskujący, masztem swoim niebo przebić się starający, a Wy ciągle jeszcze chcecie, żeby coś się stało, żeby coś było dalej, żeby się zatrzymał wreszcie, żeby przestał tak płynąć i płynąć nie wiadomo skąd i dokąd, nie wiadomo po co ani dlaczego, niech już nie płynie, niech się rozbije gdzieś, niech zginie, przepadnie, mara nieczysta, albo niech dopływie, żeby przynajmniej na chwilę zatrzymał się w porcie przyjaznym, aby załoga jego zesłała w końcu na ląd, dotknęła stopą pewnej, twardej ziemi, żeby gdzieś poszła i coś zrobiła, żeby zapolowała na jakiego wieloryba czy innego Merlina, żeby coś się działo, no!

A on płynie, nic ponad to, że płynie, nic więcej nie ma już do powiedzenia, nic nie zostało do opowiedzenia, wszystko to dryf i lanie wody do rzeki, aby płynąć mógł dalej, lecz on nawet po mieliznie sunie, nigdy nie mogąc dobić do brzegu, nie mogąc zatrzymać się w pędzie.

No więc (nie zaczyna się zdania od „no więc”) tak se płynie i płynie, odpływa coraz dalej, a ja się zastanawiam jak by tu pożegnać się z Wami, którzy zostajecie na brzegu, malejecie w oddali albo unoszeni jesteście przez inne barki, okręty, żaglowce, parowce, spaliniowce, żaglarzany, parbarany, spalibarany, katabarany, a nie czekaj, to chyba trochę inaczej brzmi, nieważne, w każdym razie no więc jak się też by tutaj z Wami wszystkimi pożegnać. No bo można na przykład krzyknąć au revoir, Shoshanna, tu du du du, Shoshanna, am krejzi lowin ju, jak śpiewali tacy jedni, nie wiem czy wiecie, w ogóle chyba z Holandii, ciekawe czy Mertens tego słuchała w martensach, a w ogóle to Bertens, ale Bertens, Mertens, wszystko jedno kto awansuje, bo nazwiska bardzo podobne, oczywiście żartuję, a co Ty wiesz o moim ślajisie, ale zostawmy to, ale można też oczywiście na przykład napisać Goodbye, idę na Clayton Avenue 90 po psa, bo jestem odważny, choć może tylko udaję, tak jak Wcześniejsze Drzewa, co to skacze po linie tak, że Indiana Jones wysiada, więc nie ma bata, ale no właśnie bicza też nie ma, choć to logiczne, skoro co niektórzy by powiedzieli, że to oczywiście symbol falliczny, tak jak krawat Trumpa, a potem zaczniemy robić zakłady pieniężne na wysokie sumy o to, czy Tusk powróci zaśpiewać Cichą Noc w Bueeee-nos Aires i wreszcie będzie z tych naszych spotkań jakiś pożytek, hej, kjut from di left, oł je, przestań wreszcie głądzić o 666 zasadach przywództwa, lepiej zacznij sprzedawać garnki, dobra, przestań już bredzić, nikt nie jarzy o co chodzi, tylko Ty, no i bardzo dobrze, ha, teraz sobie szukajcie wszędzie literaturoznawcy z przyszłości, szukajcie sobie, do czego są to nawiązania i tak nie znajdziecie, musielibyście się zapytać Odpowiednich Ludzi, znaleźć ich, zanotować ich wspomnienia z dawnych lat, zapytaj dawnych czasów, które były przed Tobą, o badaczu mojej twórczości, czy zdarzyło się kiedyś wcześniej, aby któryś autor robił tak idiotyczne i osobiste nawiązania i pisał tak niejasno i nonsensownie, no więc filolodzy zrozumcie, nauczcie się literaturoznawcy ziemi i z drzeniem całujcie mi stopy, bo jestem największym postmodernistą pod słońcem, a może metamodernistą, a może żadnym tam modernistą, zwykłym parodystą, durnym kabareciarzem, który myśli, że jest fajnie i odjechanie, gdy nie wiadomo, o co chodzi, a tu właśnie nie wiadomo, więc bardzo dobrze, wspaniale, już, już arcydzieło, Nike, Nobel mrowany, bo przecież jest to bredzenie, którego od wieków nie widziano ani nie słyszano, ale można też inaczej powiedzieć, mianowicie (sic!), tak jak pani Rebeka mówiła, choć nie w żadnych tunelach ani nic, lecz na wysokim poziomie, bo trzecie piętro to jest wysoki poziom, a mianowicie (nie!): baj, baj, si ju nekst hik, ale właściwie dlaczego wszystkie angielskie teksty zapisujesz fonetycznie, jakie fonetycznie, znaczy ten, „wymówniczo”, a to o rewlar zapisałeś na początku po francusku, a kij tam, nieważne, więc się tak zastanawiam, ale wystarczy, trzeba iść umyć balkon i to dwa razy, a potem...A nieważne, co potem, nie musicie wiedzieć, wścibole jedne, kto w ogóle Wam pozwolił to czytać, kto Was wpuścił do mojej głowy, kto Was wpuścił do mojego życia, co, że niby ja sam, no niby tak, ale w sumie co z tego, jaki ja, jak mnie nie ma, no więc któraś część spośród części wśród części, ser, z wyróżnieniem, powtarzasz się, jesteś denny, żalorny, wszystko to wcale nie jest śmieszne, ani trochę, no nie w ogóle, ani ambitne, ani wybitne, uwierz, naprawdę, ale co z tego, niech sobie nie będzie, jak mówił Piłsudski „niech”, a weź mi idź z Piłsudskim, dziadem, choć de mortuis, więc requiescat na pace, to jest nie to chciałem powiedzieć, droga Kolumno. No i co to ma być za koniec takiego wybitnego zdania, ja się zapytuję. A taki sobie ot.

A statek płynie, cały czas, wciąż i nieustannie płynie, wpływa w coraz to nowe zatoki, zatoczki, zakola, za-kolka, laguny, rzeki, strumienie, jeziora, morza, oceany, źródelka leśne, kałuże (co wodny Bloom podziwiał w wodzie?), jakoby wkraczał na nowe wodne drogi, szlaki niezbadane, autostrady, drogi ekspresowe, szosy (szedł Sasza suchą szosą), ulice, na ulicy Trybunalskiej mieszkał sobie Staś Trąbalski, dlaczego, nie bądź ciekawy, to jego prywatne sprawy, po ulicy Astronomów lata sobie wiele dronów, które nic tylko patrzą, kto tu dymi, bo sąsiadowi nerwy puściły, że taka kupa wariatów pali jakimś badziewiem w piecu, zamiast przyzwoicie piec sobie na obiad Jasia i Małgosię jak Mozgoryl z Ohbiatah-Zillimunn, dobra, ileż można o tym Mozgorylu i o pieczeniu dzieci, krojeniu dzieci, wypruwaniu im

flaków, zjedaniu na śniadanie, a wcześniej gwałceniu, macaniu i w ogóle Złym Traktowaniu, a właśnie, że może być, tak, właśnie, że można tyle i jeszcze więcej, a czemu by nie, w końcu: nie masz swojej Lolity, nie należysz do Elity, bo co to by był za członek (sic!) elity ja się zapytuję, co by się nie podniecał małymi dziewczynkami, w końcu przecież jest to Największy Dowód tak charakterystycznej dla Elity Wrażliwości na Subtelność, Wyrafinowanie i Delikatność, no a przede wszystkim jest zaburzeniem, chorobą, patologią, zboczeniem, jeszcze na szczęście nieakceptowanym, jeszcze nietolerowanym, jeszcze wywołującym szok i zgorzenie i oby tak było, o tak, bo co to byłby za czło... no, mniejsza, Elity, który by nie był psychopatyczny, zaburzony, który by nie chciał szokować i który miałby takie całkiem zwyczajne upodobania seksualne?! Ależ to podróba, jakiś wyrób elitopodobny, chociaż pedofilia nie jest wcale aż taką dziwną i odjechaną perwersją, no ale jak się nie ma co się lubi, to się lubi, co się ma, nawet, gdy się tego nie ma, tylko się udaje, gra przed samym sobą, aby się napawać własną faryzejskością, ukrytym psychopactwem, Wewnętrzną Ciemnością, Złowrogością, Nie-ludzkością, Nad-ludzkością! A tak, bo powiedzcie, czy to nie jest wspaniały kontekst, rozkoszny topos, ach, cudowny archetyp, choć nie wiem, czy taki arche, w każdym razie, czy nie brzmi to doskonale, że w pozornie pobożnym, zdyscyplinowanym, ułożonym i ogóle siedzi Bestia z Bagien? Zresztą jakie pozornie, właśnie, że wcale nie pozornie, nie, on wcale nie udaje, a raczej nie robi nic innego, jak tylko udaje, całe życie gra jakieś role, a rola Mrocznego Psychopaty najbardziej mu się spodobała, więc co w tym złego, ja się pytam, że się nią napawam i modląc się w kościele śledzę Groźnym, Chorym, Zboczonym Spojrzeniem małe dziewczynki i się z tego śmieję, bo tym się wtedy właśnie napawam tak! Nie tam żadnymi dziewczynkami, żadnym mordowaniem, żadnym kanibalizmem, żadnym wypruwaniem flaków, to wszystko obrzydliwe, uciekłym z krzykiem, porzygał się, zawstydził, stremował, zestresował, zaśmiał tylko, głupio mi by było i w ogóle, więc wcale nie o to chodzi, chodzi tylko o mnie, czyli o maskę, topos, kontekst, styl, manierę, o ich połączenie, o grę, o niedopasowanie, o przerysowanie, och, o to wszystko, sami wiecie! Albo nie? A czy to prawdziwe? A bo jest coś prawdziwe? Albo fałszywe? Co to w ogóle znaczy? Jestem gotowy wyzwoić w sobie podniecenie dziewczynkami, aby się nim napawać i się z niego śmiać, a z tego napawania znowu się śmiać, bawić się samym sobą, bawić się wszystkim, śmiać się z tego, że bawię, bawić się tym, że śmieję, wszystko to w kółko, kwadrat, trapez, romb! Wszystko się łączy ze sobą, zespala, trudno rozpoznać już, co naprawdę, co dla śmiechu, co dla podniecenia, co dla zabawy, co dla toposu, co dla stylu, co dla parodii stylu, co dla pastiszu, co dla podniesienia własnej wartości, co było z tego pierwsze, a co drugie! I niewykluczone, że bawiąc się tak, igrając z ogniem, bawiąc się zapalkami, bawiąc się dziewczynkami, bawiąc się dziewczynkami z zapalkami, niewykluczone, że stanę się w końcu zboczeńcem, psychopatą, mordercą, kanibalem, lecz nietylko Basieńko, Nietz Sche to, bo będzie to dla mnie tym większy powód do radości, do śmiechu, do podniecenia, do zabawy, ty, ale jaja, naprawdę jestem chory psychicznie, toż to wspaniale, cudownie, przecież na to czekałem, zawsze udawałem, że jestem psychopatą i proszę – zostałem nim! Lecz czy coś zrobię na zewnątrz, naprawdę, raz a porządnie, dwa razy, a nie, to, to już nie sądzę, drogi Alicio, Alitzio, czy jak to się tam pisze, nieważne, nie sądzę, gdyż to wszystko jest we mnie, dla mnie, taka jakby twierdza wewnętrzna, tyle że już nie żadna twierdza, a raczej pałac, Wersal, Wiedeń, walce, koparki...a nie czekaj, nie takie walce, jakie są jeszcze tańce oprócz walców, no więc ogólnie siedzą, piją, lulki palą, wielka Uczta Całego Świata, Kongres Wiedeński, ciągle jeszcze gra muzyka i coś tam, coś tam, więc błagam, zostawcie mnie na tym dniu, nie wyciągajcie mnie ze tego wspaniałego Okrętu Mojej Jaźni, bo widzicie, ja jestem tylko dzieckiem, które zamknęło się w łazience i stroi miny do lustra i chciałbym tak stać przed tym lustrem, o tak i stroić do siebie miny wieczność całą, no, może trochę przesadziłem, czasem mam dość, czasem bym chciał to lustro rozwalić, przebić je, aby wyciągnąć z niego tego nieudolnego aktora, który znowu nie spełnia wymagań reżysera i trzepnąć go tak raz, a porządnie, łeb mu jego głupi roztrzaskać, po ryju jego durnowatym go plasnąć, aż by się krwią zalał, po tym pysku, co to cały czas musi się wykrzywiać w jakimś grymasie, choć wie, że jest w tym durny, żalony, że nie umie, nie potrafi i nigdy potrafić nie będzie umiał... Ale czasami naprawdę jesteś

wspaniały, ty, tam, w Krainie Czarów, w Zaklętej Komnacie mego Pałacu i wtedy wiem, że świat, że życie jest tylko po to, by do Ciebie wracać...Nie no, czekaj, naczy to też, ale że życie jest tylko po to, aby zebrać materiał do scenariusza, do nienapisanego Scenariusza Chwili, aby ciągle reżyserować siebie, aby grać przed samym sobą, aby wszystko to w Sobie odbić, w sobie odwzorować wszystkie toposy, archetypy, style, maniery, wszystkie osoby, wszystkie oczy, usta, miny, grymasy, aby wszystko to we mnie wsiąkło, wbudowało się, aż się tym stanę, aż się stanę tymi literami, tymi teoriami, aż zniknę zupełnie, przykryty całą stertą teatralnych masek, zasłonę się szczelnie wszystkim, co znajdę pod ręką, zasłonę siebie, którego nie ma, więc raczej zbuduję się z nich, w każdym razie już mnie nie zobaczycie, żegnam Was, nie spotkamy się ju-u-u-u-uż, chociaż tego już to tam nie ma tak naprawdę, w każdym razie chodzi o to, aby już nie być, aby nie być postrzeganym, nie być interpretowanym, nie chodzi nawet o ocenę, zrozumcie, gdybyście mnie zobaczyli całego, to możecie sobie myśleć co chcecie, gdybyście raz tak weszli na chwilę w moją głowę, to możecie potem sobie mnie krytykować, śmiać się ile wlezie, możecie mnie nie rozumieć, ba, nawet nie macie prawa mnie rozumieć, nawet się ucieszę, bo przecież o tym zawsze marzyłem, aby być zagadką, której nikt nie zdąży zgadnąć nim minie czas, tu-du-du, tu-du-du, ja wcale nie chcę być rozumiany ani akceptowany, ja chcę tylko, żebyście wiedzieli, żebyście widzieli, żebyście mnie znali, rozumieli o co mi chodzi, dlaczego według mnie coś robię, jakie jest moje tego uzasadnienie, możecie tego uzasadnienia nie rozumieć, ale macie je znać, kapiszcie, że jak na przykład żegnam się w autobusie, to dlatego, że obok jest kościół, a nie, że na przykład się modłę, a co już o mnie pomyślicie w związku z tym, że się żegnam, przejeżdżając koło kościoła, to mnie guzik obchodzi, oho, za długi akapit, już słyszę płacz i zgrzytanie zębów, że kto to przeczyta, że się wszystko zlewa w jeden ciąg, ale widzicie, jak strumień świadomości, no to strumień, w strumieniu nie ma dziury, to nie Morze Czerwone, żeby się rozstało, więc w każdym razie chodzi o to, że mam już dość bycia, jawienia się, bycia fałszywie interpretowanym, fałszywie rozumianym, bycia tłumaczonym i uzasadnianym, bycia widzianym bez kontekstu, tylko w części, w jednej głupiej chwili, a zresztą napiszę chyba o tym jeszcze osobno, już chyba zresztą pisałem, jako że w kółko powtarzam to samo, ale w każdym razie jakbym się stał moimi teoriami, moimi filmami, których nie nakręciłem, książkami, których nie napisałem, jakbym się stał pomnikiem twardszym niż ze spiżu, pomnikiem bez twarzy, hasłem w encyklopedii, materiałem na sprawdzian, notatką w zeszycie, kontekstem kultury, małą drobinką historii intelektualnej świata i niczym więcej, nikim więcej, tylko wpływem, prekursorem, kontynuatorem, toposem, archetypem, starą książką w bibliotece, to by było wspaniale, a jeszcze lepiej, lecz nie, to już za dużo, abym stał się całym światem, każdą osobą, myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem, wszystkim, co mnie zachwyca, ale to już pisałem, więc to nic nowego pod Heliosem, pod Cinema City zresztą też, a w ogóle w tym jednym wielkim zdaniu jak i w poprzednich jest mnóstwo błędów interpunkcyjnych a kto w ogóle powiedział że trzeba stawiać jakieś znaki przestankowe przystankowe czy dworcowe żądamy delegalizacji ulic Dworcowa przecież można sobie czytać wszystko na jednym oddechu no chyba żeby nie bo czasami trzeba jednak zrobić wdech ale przecież Wyjelcy i Wespianali artyści naszych czasów istni Zwycięzcy i Orły piszą sobie całe teksty jeszcze dłuższe bez żadnych znaków interpunkcyjnych i nawet zaczynają z małej litery i co i wszyscy mówią że cudowne ambitne i czyż nie zachwyca więc co ja też chyba mogę bo dlaczego bym nie mógł móc a w ogóle ciekawe czy wiecie jak to czytać jakbyście weszli do mojej głowy i usłyszeli ton mojego głosu wewnętrznego i jego barwę i rytm o właśnie to jeszcze miało być wcześniej a nie w tym wielkim takim fragmencie antyinterpunkcyjnym dlatego zrozumcież wreszcie że to wszystko jest dla mnie tylko ale przecież wy rozumiecie dobrze rozumiecie to tylko ja cały czas nie rozumiem to ta część moja jakaś jedna to on to ja nie rozumiem cały czas się muszę do tego przekonywać i dlatego to pisać może choć zapewne nie tylko ale dlatego też jako że to wszystko jest dla mnie abym zrozumiał że nie warto synu odslaniać się przed kimkolwiek nie warto się dzielić otwierać nie wolno tego robić ryzyko otwarcia jest większe niż ryzyko zamknięcia drogi Gołębiu w Górach Zaginiony kto wie może go porwali hehe starożytni kosmici więc przestań wreszcie mówić cokolwiek do kogokolwiek z wyjątkiem siebie

przezań opowiadać przezań się zwierzać nikogo to nie obchodzi udajesz szpiega a raczej właśnie antyszpiega gdy dopada cię ten słowotok nie nie taki jak teraz teraz to jest raczej pismotok więc ucz się ucz bo nauka to potęgi klucz będziesz miał dużo kluczy zostaniesz woźnym i może zawłaszczysz sobie wielki pałac po śmierci jakiegoś bogacza gdy wreszcie wprowadzą twoje prawo chociaż nie bo chyba ten przepis już zmieniłeś a zresztą żaden pałac nie będzie taki wielki jak te w twojej głowie w każdym razie naucz się w końcu ucz się czas cały powstrzymywać ten swój głupi długi jęzor węzowaty ucz się uciekać szybciej i chować szczelniej ukryj się zataj wszystko aż przybędziesz do Wiekuistej Łazienki przed Wiekuiste Lustrze gdzie będziesz wykrzywił się w grymasach i śmiał się do siebie samego z siebie samego na wieki wieków amen.

A statek płynie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 28.02.2019 11:27

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).